

Lwowski skandal – zero zdziwień



W relacjach między krajami sąsiedzkimi często zdarzają się konflikty różnych narracji historycznych, często nie do pogodzenia. To z kolei powoduje, że istnieje ryzyko rozmaitych dyplomatycznych *faux pas*. Czasem wynikają one z ignorancji, czasem z niedbałości, a czasem po prostu w wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Podczas wizyty we Lwowie polskiego ministra zdrowia **Adama Niedzielskiego** nie miała jednak miejsca żadna ze wspomnianych okoliczności. Symbolika prezentowana we lwowskim szpitalu to nie wypadek przy pracy, lecz reguła, ornamentyczny standard Ukrainy od 2014 roku.

Pytania o cel wizyty

W zasadzie do końca nie wiemy po co minister Niedzielski udał się z wizytą do Lwowa. Z oficjalnych komunikatów domyślamy się jedynie, że jego resort wspomaga ukraiński system ochrony zdrowia. Chodzi o jego część bardzo specyficzną, bo mającą na celu głównie leczenie żołnierzy rannych podczas toczącej się na Ukrainie wojny. Polska bierze udział w transportowaniu tych ludzi na leczenie nie tylko do swoich własnych szpitali, ale zapowiada także powołanie swoistego punktu transferowego, z którego ranni żołnierze ukraińskich sił zbrojnych mieliby trafiać do szpitali w innych krajach Europy.

„Ukraina może prowadzić walkę z rosyjskim agresorem i być spokojna o swoich chorych” – [cytuje](#) Adama Niedzielskiego

polskie ministerstwo. To samo, które podobnych słów nie może skierować do Polaków; my o swoich chorych spokojni, bynajmniej, być nie możemy. Przypomnijmy, że, według [danych](#) Eurostatu, Polska znajduje się na szarym końcu w Europie pod względem wydatków na służbę zdrowia; w 2021 roku poświęcono na nie mniej niż 5% PKB. W 2027 roku miały one wynieść 7% PKB, zgodnie z przyjętą strategią. Już dziś wiemy jednak, że w wyniku inflacji nadal [pozostaną](#) one na żenująco niskim poziomie. Ile dokładnie na pomoc medyczną dla Ukrainy przeznaczyliśmy w ostatnich miesiącach? Tego do końca nie wiemy. Wiemy natomiast wszyscy doskonale ile czasu czeka się na badania i zabiegi refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a także ile trwają kolejki do polskich szpitali. Niektórzy z nas wiedzą to aż nazbyt dobrze, bo w wyniku degradacji służby zdrowia stracili swoich bliskich i przyjaciół.

Tymczasem szef Ministerstwa Zdrowia deklaruje pomoc chorym w innym kraju. Sama wizyta Adama Niedzielskiego we Lwowie była zatem z definicji pewnym kuriozum.

Kiedyś też walczyli o Europę

Pamiętamy z historii II wojny światowej hasła głoszone przez propagandę III Rzeszy. Nieustannie przypominały one o tym, że hitlerowskie Niemcy w zasadzie nie walczą o siebie, lecz o mityczną, bardzo specyficznie rozumianą Europę. Minister Niedzielski niemal powtórzył ów niepoprzedzony głębszą refleksją slogan: „*to jest walka również o Polskę, walka o całą Europę*” – [zadeklarował](#), zwracając się do swoich ukraińskich gospodarzy. Racjonalne wyjaśnienie tej konstrukcji jest w zasadzie niemożliwe, bez przyjęcia absurdałnej tezy, że Rosja zamierzała dokonać zbrojnej napaści na Polskę bądź inny z nieporadzieckich krajów europejskich. Tezy tej udowodnić się nie da. Pozostaje zatem dogmat, niezachwiana, irracjonalna wiara, która udzieliła się również szefowi polskiego resortu zdrowia.

Podczas II wojny światowej niektórzy ukraińscy nacjonaści również twierdzili, że walczą o Europę. Przeciwko Żydom, Rosjanom, ale też Polakom, bo ich wszystkich za pełnoprawnych Europejczyków nigdy nie uznawali. Dołączyli więc z chęcią do rasistowskiej III Rzeszy, by powalczyć wspólnie. Na szczęście im nie wyszło. I pewnie dzięki temu żyje większość z nas, w tym minister Niedzielski. Ponad 100 tysiącom Polaków, ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów mniej się poszczęściło. Ówczesni wojownicy o „Europę” walczyli i mordowali pod flagami czarno-czerwonymi, dziś znów bardzo popularnymi za naszą południowo-wschodnią granicą.

Pechowa sala szpitalna?

Minister Niedzielski odwiedził szpital w obwodzie lwowskim. Nie był to szpital zwykły, cywilny, lecz przeznaczony dla rannych biorących udział po stronie ukraińskiej w działaniach wojennych. Szef polskiego resortu zdrowia oprowadzany był po salach, pstrykano w nich pamiątkowe zdjęcia. Kilka z nich zamieścił **Andrij Sadowy**, mer Lwowa, na swoich [profilach](#) w mediach społecznościowych.

Na jednej z fotografii widzimy ministra Niedzielskiego z gospodarzami i świtą w szpitalnej sali. Na ścianach wiszą dwie flagi – błękitno-żółta, ukraińska i czarno-czerwona – symbol zbrodniczej partii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojnego ramienia – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

„Szanowni Państwo, nie była to flaga, pod którą strona ukraińska przyjmowała ministra Adama Niedzielskiego. Była to flaga jednego z rannych żołnierzy w jednej z wielu sal. Zwróciliśmy uwagę stronie ukraińskiej i wizyta w tej sali zakończyła się” – [oświadczyło](#) ministerstwo. Przyjrzyjmy się jeszcze raz rzecznej fotografii. Na ścianach rozwieszone są dwie sporej wielkości flagi, symetrycznie, po obu stronach drzwi wejściowych. Są wyraźnym elementem wystroju szpitalnej

sali. Trudno przecież chyba sobie wyobrazić, by przywieziony z frontu, ranny żołnierz miał ze sobą jakąkolwiek flagę. Trudno też przyjąć, że zwrócił się do szpitalnego personelu o powieszenie jej na ścianie przy wejściu. Czy kiedykolwiek zabieraliście ze sobą do szpitala flagę polską i wieszaliście ją sobie samodzielnie? Czy przyszłoby wam do głowy prosić lekarza lub pielęgniarkę, by wam taką flagę w sali dla chorych wywiesił? Zapewne nie. I nic dziwnego; nie jest to raczej powszechna praktyka w miejscu, gdzie walczy się przede wszystkim o życie i zdrowie pacjenta.

Dlatego tłumaczenie ministerstwa zdrowia jest pokrętne i sprzeczne z wszelką logiką. Powód wywieszenia flagi OUN / UPA w szpitalnej sali był zupełnie inny.

Czarno-czerwony standard

Od 2014 roku władze Ukrainy, od szczebla centralnego po samorządowy, epatują nową, czarno-czerwoną symboliką. Można przyjąć, że została ona narzucona z zewnątrz, przez te ośrodki, które doszły do wniosku, że tożsamościowo Ukraina po przewrocie znanym jako EuroMajdan dążyć ma do nacjonalistycznej radykalizacji. To jednak zagadnienie na odrębne rozważania; przypomnijmy tylko, że polscy politycy bez cienia oporów fotografowali się zimą 2014 roku w Kijowie z neobanderowskimi liderami ówczesnych protestów.

Podczas feralnej wizyty Niedzielskiego w lwowskim szpitalu wojskowym towarzyszyli mu ukraińscy politycy. Mer Lwowa, sprawujący swą funkcję od 2006 roku Andrij Sadowy, bez wahania umieścił zdjęcia polskiego ministra przy wspomnianej fladze. Jeszcze w 2008 roku z jego inicjatywy miasto zaczęło wypłacać dodatek w wysokości 400 hrywien wszystkim miejscowym żyjącym weteranom UPA. W 2011 roku podjął współpracę z radnymi neobanderowskiej Swobody. Nigdy nie krył swej fascynacji dziedzictwem OUN / UPA.



Mer Lwowa Andrij Sadowy pod pomnikiem Stepana Bandery.

Obok był szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, sprawujący swój urząd od początku 2020 roku, **Maksim Kozicki**. Do niedawna był członkiem założonej i kierowanej przez Sadowego partii Samopomoc, by taktycznie przejść do prezydenckiego ugrupowania Sługa Narodu. „*Bandera musi być we Lwowie należycie uczczony*” – deklarował. I co roku uczestniczy pod czarno-czerwoną flagą w miejscowych marszach neobanderowskich nacjonalistów. Podobnie jak jego mentor, Kozicki też umiejętnie wykorzystuje związki biznesowo-polityczne. Obaj są milionerami.



Szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Maksim Kozicki pod pomnikiem Stepana Bandery.

Nic dziwnego

Uparty, dyktowany ideologicznym zaślepieniem, bezwarunkowy sojusz Warszawy z Kijowem nie jest niczym nowym. Trwa co najmniej od 2014 roku. Dla jego zwolenników nie ma zbyt wielkiego znaczenia nie tylko interes narodowy Polski, stojący nierzadko z ukraińskim w ewidentnej sprzeczności, ale również szacunek do samych siebie. Wyobraźmy sobie przez chwilę polskiego ministra odwiedzającego szpital gdzieś w Niemczech (warto byłoby, swoją drogą, żeby podpatrzył standardy służby zdrowia właśnie u naszych zachodnich sąsiadów). Wchodzi na salę chorych i dostrzega na ścianie flagę z ogromną swastyką w białym kole na czerwonym płachcie. Miejscowi notable robią sobie z nim zdjęcia na jej tle. Sytuacja, oczywiście, całkowicie surrealistyczna, nieosiągalna dla naszej wyobraźni. Ale na Ukrainie nie ma rzeczy niemożliwych.

W Polsce całą sytuację skomentowało kilku [dziennikarzy](#). Jak

zwykle, [odnotował](#) ją też jednoznacznie krytycznie poseł **Grzegorz Braun**, który nie zostawił suchej nitki na postawie polskich władz. Tylko jeden ukraiński portal poinformował o skandalu podczas wizyty polskiego ministra, zamieszczając zdawkową relację. Wszyscy już przywykli do neobanderowskiej formuły XXI wieku.

[Mateusz Piskorski](#)